№ 87 i 88

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 5 LISTOPADA — DODATEK DO KORRESPONDENTA — ROKU 18

MULATKA.

(*z niemieckiego*)

przez *L. T. T.*

Pani Lussac i córka jej Matylda przepędziły piękne dni lata, które się już ku końcowi zbliżały, w dobrach swych położonych w Prowacyi na brzegach morza Śródziemnego. — Pan Mathieu Lussac, ojciec téj rodziny, który się w osadach swych afrykańskich po prostu Mathieu nazywał, powracając z każdo-rocznej podróży do Francyi, tam zwykle przez rodzinę swoją był witanym.

Młody Szkot, o którego zdrowiu lekarze zwątpili i dla tego do wzmacniających wód Śródziemnego morza wysłali, był tego roku domownikiem familii Lussac; tytuł Lorda, milijonowy majątek, zyskały mu względy, które uczucie litości nad krótkim życia jego kresem wspierało. Pani Lussac obchodziła się z nim jak z synem; bydź może, iż przy tem nazwaniu myślała o przyszłości swej córki, ale dotąd nadziei swoich przed nikiem nie wyjawiła. Pan Lussac także sobie życzył wydać Matyldę za mąż, ale przyszłego małżonka już dla niej obrał. Pewnego wieczora o tem właśnie mówił:

«On jest bardzo bogaty, może najbogatszy w całych osadach.»

«I ten młodzieniec już córkę naszą kocha?» zapytała Pani Lussac.

«Kobiety natychmiast o romansach myślą. Jakżeby ją mógł kochać, niewidziawszy jej jeszcze; ale z opisu, jaki mu o jej charakterze dałem, bardzo ją szacuje, widzi w Matyldzie dobrą gospodynię. W pierwszych latach pożycia częste będzie odbywać podróże, urządziwszy jednakże swoje interesa żyć będzie w Bordeaux.»

«Czemże się ten młodzieniec zajmuje?» zapytała Pani Lussac.

«Handlem niewolników.»

«Handlem niewolników!» zawołali jednocześnie Pani Lussac, Matylda i August Bert n, obecny Szkot.

«Tylko słabość wstrzymała go od towarzyszenia mi do Europy, a osobiste jego poznanie byłoby usprawiedliwiło sąd, jaki o nim dałem.»

«Jednakże handel niewolnikami jest okrutnym zawodem! Prawda Mamo?» szepnęła Matylda do ucha Pani Lussac. «Jak można spokojnie żyć z majątku, który przez tak nieludzki zebrany został handel.»

Berton spojrzał z wdzięcznym uśmiechem na Matyldę.

«Filantropija, jak widzę, i was zaraziła!» rzekł P. Lussac. «Ja znam wielu godnych ludzi, którzy się handlem niewolników zbogacili.»

Służący wszedł, dając znać, że wieczerza zastawiona.

August oddalił się wkrótce potem. Matylda niechętnie go widziała odchodzącego. Przez otwarte okno towarzyszyła ona mu wzrokiem w alejach ogrodu.

Kiedy się wszyscy oddalili, Lussac prosił córki, aby z nim jeszcze pozostała. Ojciec przedstawił Matyldzie, że cały jego majątek, los i przyszłość jej rodziców w jej się znajdują ręku, gdyby przed upływem dwóch jeszcze lat umyśliła iść za mąż. «Pogłoska o Twojem zamężciu byłaby hasłem do mojego upadku; bogate moje posiadłości w Afryce przeszłyby w obce ręce.

«Wola Twoja będzie dla mnie świętą,» odpowiedziała Matylda.

«Musisz mi na to przysiądz!»

«Przysięgam,» odpowiedziała Matylda słabym i powolnym głosem, ale Lussac nie poznał jego drżenia.

«Wiem, że serce Twoje wolnem jeszcze jest od skłonności tego rodzaju.— Mąż, którego ja Ci obieram, jest w równym z tobą wieku i z cierpliwością połączenia się z tobą wyglądać będzie.»

Matylda milczała na ostatnie słowa ojca, który uspokojony przysięgą córki, uściskał ją i wyszedł do pokoju sypialnego.

Wieczór był piękny. Kwiaty południa otwierające po większej części swe kielichy ku wieczorowi połączyły swe wonie z mocnym i aromatycznym zapachem ziół górnych — Nawet drzewa w Prowancyi mają zapach przyjemny. Matylda spoglądała się długo jeszcze w okna Augusta.

August Berton rodził się w Szkocyi; ciemne jego włosy lepiej wydawałyby się z pod korony, aniżeli z pod kapelusza, a przynajmniej hełmu czoło jego wymagać się zdawało. Był on wzrostu dobrego, wysmukłego, choć nie był chudym. Na nieszczęście choroba pozostawiła ślady swego zniszczenia na pięknej twarzy Augusta.— Odebrał on wychowanie stosowne do wysokiego stanowiska, jakie kiedyś miał zajmować, przepędził lat kilka jako Rządca w Indyjach, a z tamtąd udał się za radą lekarzy do Prowancyi.

Berton ujrzał owego wieczora Matyldę w ogrodzie i poszedł za nią, długo, nim ją doścignął, widział suknię i wstążki jej kapelusza powiewające pomiędzy gałęziami drzew. Ukazywała się i znikała znowu.

Matylda widząc Bertona naprzeciw siebie idącego, zarumieniła się mocno. Wiatr w tej chwili był tak mocnym, iż Berton po trzy razy daremnie usiłował mówić do Matyldy; głos jego jej nie dochodził. Ta okoliczność dozwoliła mu bez dalszego przymówienia podać jej rękę, którą przyjęła. Tak więc mogli w blizkości z sobą rozmawiać.

W krótce doszli do lasku.

«Nie wiem,» rzekł Berton, «czy pora roku zbliżająca się ku swemu schyłkowi i jesienny wicher, znaglający Panię do wyjazdu do Paryża, podadzą mi raz jeszcze sposobność mówić z Panią o sobie.»

«Zemną o Panu?» zapyta Matylda.

«O mnie; Pani masz iść za mąż, przynajmniej Papa sobie tego życzy.»

«Aleś Pan się zarazem mógł przekonać, że zamiar ten, od którego cała moja przyszłość zależy, dla mnie nic nie miał powabnego.»

«Ale na przyszłość?»

«Więc mnie Pan obwiniasz o niestałość?»

«Tak jest, Pani.»

«Dla czego?»

Gdyby Papa póżniej mocno nalegał, okazałabyś się Pani zapewne posłuszną jego woli.»

«Więc Pan mniemasz, że mi ojciec po raz pierwszy podobną czyni propozycyję?»

Tu nastąpiło milczenie. Las był coraz gęstszy; gałęzie drzew spadały tak nizko, że Matylda musiała zdjąć swój kapelusz. Lekki wiatr podnosił jej włosy. August znowu mówić zaczął:

«Już raz ośmieliłem się powiedzieć Pani, że z nią o sobie mówić pragnę.»

«Dotąd ciągle o sobie mówimy!»

Berton rzekł po niejakim namyśle: «Ja także wyjeżdżam do Paryża.»

«Z nami Pan wyjedziesz? Matka moja bardzo się z tego cieszyć będzie. Czy to jest tajemnica, którą mi Pan powierzyć chciałeś?»

«Mama się z tego cieszyć będzie, mówisz Pani? a Papa? Ja wątpię.»

«Pan się dziś nie wyraźnie tłumaczysz.»

«Od czasu, kiedy Panią poznałem, czuję, że szczęśliwe zajęcie serca mego mocniej zdrowie moje wspiera, aniżeli wody morza Śródziemnego i Prowancyi powietrze.»

Berton uchwycił rękę Matyldy i pocałował ją z zapałem.

«Panie Berton! Czyż nie popełniamy niedorzeczności, Pan, że mi swoje uczucia objawiasz, ja, że Cię w nieobecności matki słucham.»

«Wyrazy moje nie są dla Pani niebezpiecznemi, a stanowisko moje, jako cudzo-ziemca, niechaj Pani nie odstrasza. Pani, jeżeli zechcesz dzielić los Twój ze mną, oddam ci jutro w kościele tej wioski moją rękę i moje imię; jest ono nieskazitelne; oddam Ci najpiękniejsze Hrabstwo w Szkocyi; albo, jeżeli tego wymagać będziesz, poświęcę dla Ciebie tytuł Hrabiego, Para, i osiądę z Tobą we Francyi.»

«Dosyć, Panie Berton, szlachetność Pana uwodzi, — ja takkich ofiar nie jestem godną; czemżebym je wynadgrodziła?»

«Powiedz mi Pani, czyż mogę się zwierzyć jej Matce?»

Teraz się Berton zatrzymał i spojrzał z niespokojnością w oczy Matyldy, chcąc z nich wyczytać odpowiedź, którą jej usta wahały się wyrzec. Łza z oczu Matyldy padła na ręce Augusta i z nią wyrzekła: «Nie!»

«Pani mówisz *nie?* Pani mnie nie kochasz? jakiż będzie ze mną koniec? Nie jest-to udana rozpacz zwyczajnego romansu, Matyldo; ja rzeczywiście cierpię. Jeżeli mi Pani odmówisz, nie tylko Pani wzgardzisz mną, ale i życia mnie pozbawisz. Zkąd wziąłbym odwagę widzieć Cię powracającą przy boku innego, który, choć Cię mniej kocha, niż ja, jednak lepiej bydź może kochanym?»

August puścił w tej chwili ręce Matyldy, oparł się o drzewo i okrył twarz obiema rękami.

«Auguście, Auguście, nie zrozumiałeś mnie; — powiedziałam ja Ci, że Cię nie kocham?»

Matylda podniosła głowę, oparła ją o piersi Augusta i powtarzała ciągle: «Nie zrozumiałeś mnie Auguście.»

Długo August nie dowierzał szczerym wyrazom Matyldy, które w takiej blizkości jego ust szeptała, nakoniec poddał się słodkim omamieniom, które zwykle towarzyszą prawdziwemu żalowi. Wzniósł płaczące oczy do nieba i ucałował namiętnie loki Matyldy, której czoło dotykało się jego twarzy.

Powstali nakoniec — zadziwieni postępem i gwałtownością swych uczuć, milczeli, aby sobie nie powiedzieć, że należało im unikać podobnego niebezpiecznego życia.

«Ja się jeszcze dziś w wieczór rozmówię z mamą; nieprawdaż Matyldo?»

«Nie, Auguście, na to nie pozwolę. Starałeś się o moją rękę, ja ci odmówiłam; miałeś podejrzenie, że Cię nie kocham, przekonałam Cię, żeś się mylił, ale to jest wszystko, co Ci powiedzieć mogę gdyż nigdy nie będę Twoją żoną.»

«Jeżeli Ci litość podała wyraz nadziei dla błagającego, proszę Cię, cofnij go znowu. Cóż wówczas ze mną będzie? Rozumiałbym każdą inną dziewczynę, podobnie rozprawiającą, ale Pani mnie zmuszasz, abym jej dziwaczne uczynił zapytanie. Czyż Pani jesteś zamężną?»

«Nie, Auguście,» odpowiedziała Matylda z smutnym uśmiechem, «nie jestem zamężną i podobno nigdy nią nie będę.» Potem puściła rękę młodzieńca i dodała: «Niechaj ta rozmowa będzie na zawsze zakończoną; proszę Pana, uczyń to dla mnie, abyś się odtąd nie starał mówić ze mną na osobności.»

August się ukłonił i powrócił nie obracając się do lasku.

W jak boleśnem położeniu znajdował się August po tej zagadkowej odpowiedzi Matyldy! Przestał bywać u rodziny Lussac, zdawało mu się niepodobnem pozostać dłużej w miejscu, gdzie miał nadzieję bydź szczęśliwym, a rozpacz znalazł. — Postanowił więc wyjechać do Szwajcaryi.

Jednakże uważał za rzecz nieprzyzwoitą, porzucić to miejsce bez pożegnania się z rodziną Lussac, która mu wiele dowodów przyjaźni dała; ale zaledwie zbliżył się do domu, kiedy znowu pomyślał o niebezpieczeństwie, jakiem mu nowe zejście się z Matyldą zagraża. «Nic w świecie» pomyślał sobie,

nie byłoby w stanie oddalić mnie z tego miejsca gdybym ją zobaczył. Nie inaczej pojadę bez pożegnania.»

Dano mu znać, że pojazd wypakowany. usia dł przy oknie i rzucił ostatnie spojrzenie na miasto. Niebo stało w płomieniach, morze było zwierciadłem nieba; słońce zachodziło. Leniwe bałwany uderzały o brzegi, pozostawiając na nich szeroką białą wstęgę z piany. W niektórych tylko miejscach zebrały się lekkie bańki jak śnieg i kołysały się z wiatrem. August otworzył okno, aby ten obraz po raz ostatni ujrzeć. Promienie słońca spadały właśnie na wybladłą jego twarz.

Melancholia tak przeobraziła szlachetne rysy i białą cerę twarzy Augusta, że młodzieniec ten w blasku słońca, jak on gasnącego podobnym się wydawał do owego męczennika, który zbolałe swe członki zaledwie na widok Stej Hostyi mógł ruszyć.

Powoli gasło to czarodziejskie światło, a głęboki smutek owładnął na nowo serce Augusta. On pozostał samotny z swem cierpieniem przed górami i nocą, która go okryła. Głowa jego spadła na piersi i cicho mówił do siebie: «Oh! gdybym mógł tak umrzeć, jak łatwo inni zasypiają. Czym niedość użył mego życia? Kiedym był dzieckiem, lulano mnie w kolebce z słoniowej kości i klęcząc podawano mi pokarm, a nie jedno dziecko przechodząc około okna rzekło: «Jakże on szczęśliwy!» Byłem w Indyjach, żyłem jak Król, a narody mówiły: Jakże on szczęśliwy!»

«Szczęśliwy? Zaledwie dwadzieścia pięć lat liczę a mieniałbym się na los żebraka lub niewolnika. Choć im chleba brak, nie zbywa im na miłości, choć kij lub rózgi pokaleczą ich ciało, pociesza ich kochająca żona; oni są kochani; dla czego ja niewolnikiem nie jestem?

Powstał nagle, otworzył kufer, wyjął z niego pistolet i odwiódł kurek.

Właśnie przykładał zabójcze narzędzie do serca, kiedy Narcys, stary sługa rodziny Lussac, wszedł do pokoju i oddał mu list, zawierający tylko te słowa:

— «Ty lub nikt. *Nadzieja!*» *Matylda.*

Kiedy pierwsze przymrozki chwyciły, robił Pan Lussac przygotowania w podróż, a żona i córka jego miały na zimę wyjechać do Paryża.

«Rozłączamy się po raz ostatni,» rzekł Lussac do córki, wziąwszy ją na kolana, «mój pobyt w Afryce nie długo potrwa; rozumiesz mnie, Matyldo? Jak tylko sprzedam moją posiadłość, wełnę i niewolników, natychmiast do was powrócę, aby się już nigdy z wami nie rozłączać.»

«Tak kochany mężu,» rzekła żona, «zapewniasz nas od dziesięciu lat, że każda podróż będzie ostatnią.»

«Wierzcie mi, że ja najwięcaj boleję nad niemożnością dotrzymania słowa, ale teraz, przysięgam Ci Matyldo, że słowa mego dotrzymam.»

W następnym tygodniu wyjechał Lussac do Afryki, a żona i córka jego do Paryża.

August siedział nad brzegiem morza.

Leżąc na zawieszonym kobiercu, spogląda młoda mulatka na roboty, któremi ludzie w jej mieszkaniu zajęci byli. Żadne poruszenie czarnych niewolników nie uchodzi jej uwagi. Mierzy ona każdego z robotników swym okiem, choć się zdaje usypiać w gorącym skwarze. Ale nikt jej nie dowierza. Stempel pada z regularną szybkością na moździerz, w którym zboże rozbijają, a pod słabym cieniem drzew tkacze szybko około przędzy pracują. Dalej małe Murzynki zbierają śmietankę, która się w znacznych transportach na wyspę Gorée wyseła. Bicz dozorcy niemógłby w lepszym ruchu utrzymać niezmordowaną osadę, jak wzrok zasypiającej Mulatki, której ręka od kilku minut spoczywa na dłoni mężczyzny, śledzącego z największą ciekawością jej spojrzenia. Gdyby nie był białego koloru, możnaby przypuścić, że jest jednym z pierwszych jej niewolników.— Jest-to Mathieu, który się tu nie nazywa Lussac.

«Katy,» rzekł nakoniec Mathieu, «przywiózłem Ci z Europy korale, których sobie życzyłaś.»

«Dziękuję Ci,» odpowiedziała Mulatka, podnosząc się zgrabnie w wiszącym kobiercu.

«Nie dziękuj mi jeszcze; przywiozłem Ci oprócz tego dwie suknie haftowane, dwanaście par sandałów złotem wyszywanych, sześć przepasek i pachnideł.»

«Dziękuję Ci,» odpowiedziała znowu Mulatka z

uśmiechem, nie spuszczając jednakże oka z robotników; «uważam jednak, żeś wesołość twoją w Francyi pozostawił.»

«Podróż mnie zfatygowała; podróż długa i uciążliwa!»

«Może Cię pokrzepi dobra wiadomość, żeś my w czasie twojej niebytności za 200,000 fr. niewolników sprzedali.»

«Dwa kroć sto tysięcy franków,» powtórzył Mathien spokojnie.

«Oprócz niewolników,» mówiła dalej Mulatka, zapalając cygaro, które powabnie pomiędzy wargami trzymała, «oprócz niewolników sprzedałam przeszło 5,000 sztuk bydła, któreśmy na wycieczce zdobyli.»

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MEHMET

CZYLI

MOHAMMED ALI-BASZA.

Wice-Król Egiptu.

Najsławniejszym z pomiędzy ludzi, jakimi Wschód w wieku dzisiejszym poszczycić się może, jest niezaprzeczenie Ali-Mehmet, dzisiejszy Wice-Król Egiptu. Wielkie przymioty tego człowieka, ciągle sprzyjające szczęście we wszystkich jego przedsięwzięciach, pomyślnie prowadzone wojny i nowy porządek w administracyi kraju, któremu niejako panuje, czynią go wyższym nad wszystkich Baszów i Książąt muzułmańskich, którzy rządzili kiedyś tą obszerną krainą.— Mehmet-Ali z nizkiego pochodzi rodu; urodził się r. 1769 w Cavallo, małem mieście portowem Romelii. Ojciec jego, Ibrahim-Aga, był Naczelnikiem Straży policyjnej, obowiązanej czuwać nad wewnętrzną spokojnością miasta i dróg okolicznych. Po jego śmierci, Mehmeta-Alego, jeszcze w wieku niemowlęcym pozostałego, przyjął na wychowanie do domu swego *Czorbagi* czyli Rządca miasta Cavalli. Mehmet od najpierwszej młodości okazywał w sobie nadzwyczajną przytomność umysłu, zręczność we wszelkich ćwiczeniach wojskowych i niepohamowaną żądzę odznaczenia się. Zdarzyło się w owym czasie, iż mieszkańcy jednej z wsi przyległych wzbraniali się wypłacić należącego się od nich Sułtanowi podatku; *Czorbagi* w wielkim był kłopocie, bo nie miał pod swoim zarządem dostatecznej siły zbrojnej, a wieś była znaczną i dobrze osiadłą, trudno więc było niespokojnych zmusić do uległości. — Ali-Mehmet, zaledwo wychodzący z dzieciństwa, staje przed *Czorbagim* i ofiaruje się mu poskromić zbuntowanych, nie żądając innej pomocy w tem niebezpiecznem przedsięwzięciu, nad kilku uzbrojonych ludzi. *Czorbagi*, lubo zdziwiony jego śmiałością, przyjmuje jednak jego usługi, dozwalając mu postąpić sobie w tej okoliczności podług tego, jak mu wskaże konieczność lub własne jego przekonanie. — Mehmet udaje się natychmiast z towarzyszami swymi do wsi zbuntowanej, wchodzi do meczetu, i udając zupełnie zatopionego w rozmyślaniu i modlitwie, posyła tymczasem po czterech najznakomitszych mieszkańców wioski, z oświadczeniem, iż przybył dla udzielenia im ważnej nadzwyczaj tajemnicy, dotyczącej się bezpieczeństwa i całości ich osób i majątku. — Ci przybywają nie mając najmniejszego podejrzenia o uczynionej na nich zasadce; lecz zaledwie stanęli obok Mehmeta, towarzysze jego rzucają się na nich, krępują i prowadzą do Cavalli; a lubo mieszkańcy wsi licznie w meczecie zebrani z krzykiem i wściekłością rzucili się dla odbicia swoich współziomków, Mehmet potrafił wstrzymać ich natarczywość, oświadczając, iż najmniejszy gwałt z ich strony pociągnie za sobą natychmiast śmierć uwięzionych; tym sposobem, bez oporu, jeńców swoich do więzienia miejskiego odprowadził. Nie długo podatek zaległy dla wykupienia zakładników w całkowitości był opłacony. Rządca, ucieszony tak znakomitą usługą, nagrodził Mehmeta dając mu dosyć zyskowny urząd i ożenił go z jedną ze swoich krewnych, wdową, która mu znaczny w posagu przyniosła majątek.

Pewien kupiec francuzki, niejaki P. Lyon, rodem z Marsylii, dla interesów handlowych w Cavalli zamieszkały, poznawszy Mehmeta, kiedy jeszcze był w dziecinnym wieku, mocno go polubił i wiele mu dobrego świadczył. Okoliczność ta wielki miała

wpływ na sposób myślenia młodego Muzułmana, nachęła go bowiem przyjaznem wyobrażeniem o charakterze Francuzów, dla których w każdym razie okazywał wielki szacunek i przed innemi narodami dawał pierwszeństwo, a nadto usposobiła go wcześnie do owej tolerancyi dla wszelkich wyznań, której niejednokrotne dał już dowody.

Kiedy już odzierżył władzę nad Egiptem, dowiedział się w roku 1820, że P. Lyon opuścił państwo Tureckie i powrócił do ojczyzny; kazał więc natychmiast pisać do niego, zapraszając go do Kairu, gdzie naówczas miał swoją rezydencyję; kupiec ten wybierał się już w drogę, lecz w dzień samego wyjazdu, nagłą dotknięty słabością żyć przestał. Mehmet-Ali wielki okazał żal po jego stracie, i wkrótce potem posłał 10,000 piastrów w podarunku pozostałej siostrze zmarłego przyjaciela swego, jako dowód czułej pamięci i wdzięczności za dobrodziejstwa, które od niego dawniej odbierał.

W młodości swojej Mehmet trudnił się handlem tabaki i tytoniu, który znaczne zyski handlującym temi produktami w Romelii zwykle przynosi; potem stanąwszy u steru rządu, nie przestał myśleć o widokach handlowych, lecz zatrudnienia kupieckie nie były mu nigdy przeszkodą do planów jego wojennych, któremi z równą kierować umiał biegłością. — Pierwszem jego polem w zawodzie wojskowym była kampanija przeciwko Francuzom w Egipcie. Gdy powiat Cavalli wezwanym został do dostarczenia pewnej liczby uzbrojonych ludzi do armii, którą Kapudan Basza miał zebrać na okręta w zatoce Marmarynu, Rządca miasta, zebrawszy przepisaną liczbę żołnierzy, powierzył nad nimi dowodztwo synowi swemu Ali-Adze, przydając mu Mehmeta-Alego za towarzysza i dowódzcę. — Po długiej i burzliwej przeprawie, po ciągłych trudach i niewygodach, jakie doświadczyło wojsko w piaskach pół-wyspy *Abukir*, młody Aga zupełnie zniechęcony, zmierzywszy sobie służbę wojskową, porzucił armiję i oddał dowództwo ludzi swoich Mehmetowi, który przyjął takowe z tytułem Bimbaszy. — Wkrótce dał się poznać przez swoją odwagę w wielu zdarzeniach, a mianowicie w pewnej utarczce, którą miał z oddziałem Francuzów dowodzonych przez Jenerała *Legrange*, niedaleko *Rachmanyech*. Stracił tam wprawdzie znaczną część swoich ludzi, lecz przez swoje męztwo i zimną krew, jakiej w tej potrzebie dał dowody, tyle zyskał w mniemaniu Kapudana Baszy, iż za jego staraniem opuszczając Egipt, wyższy otrzymał w wojsku stopień i dowództwo nad znaczniejszym korpusem. Zostając na tak znakomitym stopniu wojskowym, potrafił zjednać sobie zaufanie u żołnierzy, a szczególniej obrócił wszelkie starania, aby pozyskać przychylność Albańczyków, najodważniejszych ale razem najtrudniejszych do utrzymania w posłuszeństwie z pomiędzy żołnierzy, składających wojsko Wielkiego Sułtana. Po ustąpieniu Francuzów z Egiptu, Mamelucy, którzy przez długi czas przedtem byli panami tego kraju, odzyskali dawną moc swoją, i zbrojnie połączyli się pod dowództwem najznakomitszych swoich naczelników. Mieli oni nadzieję, że jeźli nie odzyskają dawniejszego swego panowania nad Egiptem, przynajmniej powrócą do swych posiadłości i bogactw, które za wejściem Francuzów utracili. Mylili się jednak bardzo w swoich nadziejach: Porta bowiem przemyśliwała o zupełnem ich wytępieniu. Anglija przeciwnie dużo im sprzyjała, i robiła stosowne kroki, aby ich utrzymać. Gabinet londyński wspierał najwięcej jednego z ich naczelników, Elfy-Beja, który osobiście udawał się do Londynu celem zapewnienia ziomkom swoim przymierza i opieki państwa Wielkiej Brytanii, ofiarując wzajemnie z swojej strony wszelką pomoc w zawiązaniu stosunków handlowych z Egiptem, nader dla Anglii korzystnych. Ciągłe i krwawe walki między Mamelukami a Baszami, przez Portę do rządzenia krajem zsyłanymi, dały jeszcze nie jedną sposobność Mehmetowi do okazania męztwa i przymiotów wojennych. Imię jego stało się sławnem częstemi zwycięztwy, jakie nad Mamelukami odnosił; lecz sława jego wzbudziła zazdrość w Baszach, którym naczelne nad wojskiem powierzone było dowództwo; pomimo dobrze udawanej skromności, potrafili oni dostrzedz żądzę wywyższenia się, którą zawsze był przejęty, wiedzieli zaś dobrze, iż tylko przez pozbycie się ich osiągnąć może najwyższą władzę, do której zawsze

w skrytości dążył. Starając się uprzedzić jego zamiary, pracowali ze swojej strony nad zgubą nienawistnego sobie człowieka; jakoż wkrótce rozkaz Wielkiego Sułtana zapowiedział mu opuszczenie Egiptu; rozkazem tym lubo zarazem mianowany był Basza Saloniki, nie potrafiła atoli uniknąć przezorności przebiegłego Mehmeta zręcznie ułożona intryga jego nieprzyjaciół, którzy tym sposobem skrycie zgubę dla niego gotowali; przedsięwziął więc wszelkiemi siłami opierać się tym wymierzonym na siebie zamachom, i tyle dokazał, iż wszyscy mieszkańcy Kairu zbrojnie postanowili oprzeć się jego wyjazdowi.— Szejkowie, Ulemowie i Naczelnicy ludu, wysłali z pomiędzy siebie deputacyję do Stambułu, dla przedstawienia Dywanowi, że sam tylko Mehmet jest w stanie zachować tę krajnę od zupełnego zniszczenia, które niezawodnie nastąpi, jeżli nie będzie mianowany Rządcą Egiptu w miejsce Chudszyda-Baszy, który okrucieństwem swem i łupieztwem wszystkich zniechęcił mieszkańców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DO STATYSTYKI FRANCYI.

Rząd francuzki wydał znowu w tym roku urzędownie zebrany wykaz ludności Francyi. Według niego kraj ten liczył w dniu 1 stycznia roku bież: 33,540,910 dusz. Najludniejsze departamenta są Sekwany z 6,106,000 i Północy z 1,026,000 dusz Tylko cztery departamenta mają mniej niż 200,000 ludności, to jest: wschodnich Pireneów (164,000), Niższych Alp (159,000), Lozery (141,000), Wyższych Alp (131,000). Liczba gmin,— których ludność wynosi albo przeszło 3,000, albo wśród pewnych okoliczności, przeszło 1,500 dusz, i których Merowie są przez Króla mianowani,— jest 1,623 Prócz Alzacyi, departamenta morskie posiadają najwięcej gmin takich.

119 miast we Francyi liczą przeszło po 10,000 mieszkańców; oto są nazwiska ich wraz z ludnością:

Paryż — — — — —	909,100
Lyon — — — — —	150,800
Mersylia — — —	146,200
Bordeaux — — —	97,800
Rouen — — — —	92,000
Toulouse — — —	77,300
Nantes — — — —	75,800
Lille — — — —	72,000
Strasburg — — —	57,800
Amiens — — — —	46,100
Nismes — — — —	43,000
Metz — — — —	42,700
Caen — — — —	41,800
Saint-Etienne — — —	41,500
Orleans — — —	40,200
Rheims — — — —	38,300
Angers — — — —	35,900
Rennes — — — —	35,550
Montpellier — — —	35,500
Toulon — — — —	35,300
Clermont — — —	32,400
Avignon — — —	31,700
Nancy — — — —	31,400
Brest — — — —	29,770
Besançon — — —	29,710
Limoges — — —	29,700
Versailles — — —	29,200
Grenoble — — —	28,900
Tours — — — —	26,000
Boulogne — — —	25,700
Hâvre — — — —	25,600
Troyes — — — —	25,500
Bourges — — — —	25,300
Dijon — — — —	24,800
Aix — — — —	24,600
Montauban — — —	23,860
Dunkierka — — —	23,800
Arras — — — —	23,400
Le Mans — — —	23,000
La Guillotière (przedmieście Lyonu)	22,800
Poitiers — — — —	22,000
Saint Quentin — — —	20,570
Arles — — — —	20,000
Turcouing — — —	19,600
Velenciennes — — —	19,490
Roubaix — — —	19,400

Cherbourg	19,300
Douai	19,100
Saint-Omer	19,000
Lorient	18,970
Carcassone	18,900
Abbeville	18,200
Niort	18,100
Croix-Rousse (przedmieście Lyonu)	17,900
Cambrai	17,840
Laval	17,500
Perpignan	17,610
Castres	17,600
Nevers	16,960
Mühlhausen	16,930
Angoulême	16,900
Dieppe	16,800
Vienne	16,400
Bezier	16,100
Colmar	15,950
Bayonne	15,900
Rochefort	15,400
Moulins	15,200
Le Puy	14,900
La Rochelle	14,800
Chartres	14,700
Aleçon	13,900
Châteauroux	13,800
Sedan	13,700
Blois	13,600
Alais	13,500
Agen	13,390
Elbeuf	13,360
Beauvais	13,080
Bastia	13,060
Châlons-sur-Marne	12,900
Grasse	12,800
Luneville	12,700
Tarbes	12,630
[illegible]	12,600
Cahors	12,410
Châlons-sur-Saône	12,400
Bar-le-Duc	12,300
Mâcon	11,940
Saumur	11,923
Albi	11,800
Issoudun	11,650
Cette	11,640
Vannes	11,620
Périgueux	11,576
Auxerre	11,575
Batignolles	11,560
Saint-Marie-âMines	11,540
Lisieux	11,472
Riom	11,472
Saint-Brieuc	11,300
Villeneuve d'Agen	11,220
Lodève	11,200
Valence	10,960
Saint-Germain Laye	10,950
Aurillac	10,880
Calais	10,860
Narbonne	10,790
Tarascon	10,770
Belleville	10,690
Baume	10,670
Moissac	10,610
Verdun	10,500
Auch	10,460
Milhau	10,450
Autun	10,430
Evreux	10,200
Castelnodary	10,180
Dole	10,100

Marsylija, która od kilku lat, a mianowicie od czasu, jak Francuzi zajęli Algier, znacznie w ludność się powiększyła, okazuje się tu prawie tak ludną jak Lyon; jednakże nie trzeba tego spuszczać z uwagi, że przy tem ostatniem mieście nie policzone zostały przedmieścia, które mają własną municy palność, i z któremi Lyon ma blizko 200,000 mi szkańąów. Sześć miast z ludnością przeszło 25,00 to jest: St. Etienne, Rheims, Toulon, Brest, Boul gne i Havre, nie są stolicami departamentów l miastami prefekturalnemi; są to same morskie l fabryczne miasta, które dopiero po podziale Fra cyi na departamenta do teraźniejszej wzniosły s wysokości. Przeciwnie 23 miasta są stolicami d partamentów i liczą mniej jak 10,000 mieszka ców. Pomiędzy temi jest Ajaccio na Korsyc 9,000, Laon z 8,200 i Mezières z 4,000 mieszka ców. W 14 departamentach nie masz ani jedne miasta z 10,000 ludności, z tych wymieniamy Wa deę, departament Vogezów i n źszych Alp.